Wspomnienie o mieszkańcu sutereny, i nie tylko

Fragmenty relacji Kazimierza Terleckiego z grudnia 2005 r., który dostarczał żywność anonimowemu Żydowi ukrywającemu się w piwnicy jednej z kamienic we Lwowie

Dokończenie ze s. VII

Dlatego witał mnie z zadowoleniem, jeśli tak można powiedzieć w jego sytuacji. Przynosiłem mu za każdym razem namiastkę nadziei, że nie będzie przez następnych kilka dni głodował. Ta moja świadomość tego faktu przynosiła również i mnie, i mojej matce pewną ulgę, wynikającą z dobrego uczynku. (...)

Los tego więźnia piwnicy skłaniał mnie do rozmyślań i wczuwania się w jego niedolę. Byliśmy w czas wojny i okupacji wspólnie zniewoleni, poddani terrorowi okupacyjnemu, psychicznie zjednani, bliżsi sobie pod względem egzystencjalnym, bo jednaki czekał nas los w niezbyt odległej przyszłości przygotowywanej przez ideologów nazizmu. A na co dzień śmierć towarzyszyła nam z ręki oprawców w mundurze gestapowca, granatowej policji czy policjanta z tryzubem na czapce. A jednak los mojej – jak sądzę – rówieśnicy żydowskiej był tragiczniejszy niż mój, „Aryjczyka", która ukrywała się przed zbirami, wytropiona zaś przez jakiegoś denuncjatora, wybrała samobójczy skok z balkonu drugiego piętra kamienicy przy mojej ulicy pod numerem 27 i poniosła śmierć na miejscu. Tylko niewielki trzewik zawisły na poręczy balkonu, gdy leciała w dół, był tragicznym symbolem jej jeszcze do niedawna istnienia oraz kałuża krwi na bruku.

Rappaport darowywał mi książki – głównie ze wspomnianych już przeze mnie obu serii – polskiej i obcej Biblioteki Narodowej, Wydawnictwa Ossolineum. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, bo brakowało mi odpowiedniej wiedzy, jaki skarb kultury polskiej i obcej w nich był zawarty. Dopiero później, wczytując się w treść tych dzieł, zdołałem docenić wartość skompletowanego zbioru. Dało mi to asumpt do poszerzenia lektur. (...) Już nigdy potem nie zdołałem w tak krótkim czasie tyle dzieł przeczytać. Twierdzę, że tę pasję czytania zainicjował w jakimś stopniu mój Rappaport i jemu ją zawdzięczałem.

Gdy nastał czas przymusowej repatriacji ze Lwowa na zachód, nie mogłem się rozstać z tymi beenowskimi tomikami. Ukryłem je w pace o podwójnym dnie przed bolszewickimi kontrolerami i nie wystąpiłem ze spisem książek, które trzeba było tym władzom przed wyjazdem przedkładać do zaakceptowania. „A tyle!". I tak przewiozłem je na Dolny Śląsk, do Wrocławia – również nowej siedziby Biblioteki i Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Od tej pory Ossolineum stało mi się bliskie – kilkadziesiąt lat w nim przepracowałem.

***

Pamiętam, że było to tuż przed Bożym Narodzeniem 1943 roku, bo przyniosłem Rappaportowi wypieki świąteczne mojej mamy – babkę, kawał sernika i makowiec. Zastałem go wraz z jakimś zawiniątkiem, które trzymał przy sobie. Powiedział znienacka, że wkrótce się rozstaniemy, bo musi być szybko przeniesiony w bezpieczniejsze miejsce. Zapytałem: dokąd? Tajemniczo mi odpowiedział, że sam dokładnie jeszcze nie wie, ale gdzieś w pobliże Lwowa. Zapadł w milczenie – ja też. Zrobiło mi się smutno, bardzo smutno. Po chwili podał mi rękę – po raz pierwszy uczułem jego uścisk. Było to nasze już ostatnie spotkanie.

Oby ten epizod biograficzny, szczątkowy, bo z oddali wielu, wielu lat odtworzony, utrwalił pamięć anonimowego Żyda lwowskiego, podającego się za Rappaporta, którego nieszczęśliwy osobisty los jakoś symbolicznie nas połączył w sytuacji wyświadczania sobie określonego dobra – wbrew dominującemu wówczas złu.

Źródło: Komitet dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, sygn. 750

TWARZE BEZPIEKI

Andrzej Czech (1910-1960) – mjr UB, organizator PPR w Rzeszowskiem

Syn Józefa i Marii z domu Piwowar. Urodził się w Niechobrzu pow. rzeszowski. Ukończył 4 klasy II Gimnazjum w Rzeszowie. Jak sam podał, w związku „ze zniszczeniem przez grad plonów i braku środków" zmuszony był przerwać naukę. W latach 1927-1931 pracował jako uczeń elektromontażu. Po zakończeniu tej praktyki został powołany do służby wojskowej w 17. pułku piechoty w Rzeszowie (1932-1933). Był członkiem Komunistycznej Partii Polski. Ze względu na swoje komunistyczne poglądy nie został skierowany do szkoły podoficerskiej. Po odbyciu 18-miesięcznej służby wojskowej był bezrobotny. Potem do 1936 r. pracował jako elektromonter w Rzeszowie. Przez 9 miesięcy był zatrudniony w Państwowych Zakładach Lotniczych w Rzeszowie. Został stamtąd wyrzucony w wyniku interwencji policji. W latach 1937-1939 sekretarz Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Rzeszowie. W 1934 r. odmówił wzięcia ślubu kościelnego. W 1936 r. jego żona Aniela została skazana na 2 lata więzienia za działalność wywrotową. Do wybuchu wojny przed każdym świętem 3 maja jedno z małżeństwa Czechów było prewencyjnie aresztowane za działalność komunistyczną przez policję państwową.

W trakcie wojny obronnej we wrześniu 1939 r. służył w WP. Potem, w czasie okupacji niemieckiej, przez rok mieszkał w Niechobrzu. Zatrudnienie znalazł w tej samej firmie co przed wojną w Rzeszowie. Pracował jako elektromonter.

Małżeństwo Czechów odegrało istotną rolę w tworzeniu struktur PPR na Rzeszowszczyźnie. W styczniu 1942 r. w okolice Rzeszowa przybył zrzucony przez Sowietów koło Sandomierza członek I Grupy Inicjatywnej PPR Augustyn Micał. Miał on za zadanie dotrzeć do ocalałych byłych członków KPP i w oparciu o nich stworzyć PPR na Rzeszowszczyźnie. Dzięki pośrednictwu Anieli Czech spotkał się z kilkoma innymi działaczami byłej KPP. Spotkania organizacyjne PPR odbywały się w mieszkaniu Anieli i Andrzeja Czechów w Rzeszowie przy ulicy Szopena 61. Tam też pod koniec stycznia 1942 r. powołano Komitet Organizacyjny PPR w Rzeszowskiem. Na jego czele stanął Władysław Kruczek. W spotkaniu tym uczestniczyli poza Micałem: Anastazy Kowalczyk „Nastek", Franciszek Bereś i Andrzej Buda. Przez cały okres okupacji niemieckiej Andrzej Czech należał do PPR oraz GL/AL.

„Zaraz po wyzwoleniu pracowałem przy organizowaniu Woj. Urzędu jako kontroler obecności pracowników na polecenie ówczesnego wojewody Tkaczowa Stanisława". Następnie polecono mu uporządkowanie sieci elektrycznej w mieście i wybudowanie nowej linii wysokiego napięcia do Stalowej Woli. Od października 1944 r. do sierpnia 1945 r. pracował (jako delegat Urzędu Wojewódzkiego) – z zadaniem kontrolowania – w Elektrowni Miejskiej w Rzeszowie. Założył tam komórkę PPR. Był członkiem Komitetu Miejskiego PPR w Rzeszowie. Do służby w UB skierowany został przez PPR. Początkowo był referentem personalnym dla spraw powiatowych i miejskich Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie (od 2 VIII 1945 r.), następnie słuchaczem Centralnej Szkoły MBP w Łodzi od 20 XI 1945 r. Kilka miesięcy później 22 I 1946 r. został przekazany do dyspozycji szefa WUBP Rzeszów. 8 II 1946 r. został kierownikiem Sekcji 1. Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie. Od 1 III 1947 r. tymczasowo pełnił obowiązki kierownika Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie. Potem był zastępcą naczelnika Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie (od 1 V 1947 r.) i naczelnikiem Wydziału Personalnego WUBP w Rzeszowie (od 10 II 1948 r.). 31 XII 1949 r. został przekazany do dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr MBP w związku z postawionymi mu zarzutami: „zanikiem czujności klasowej", co objawiać się miało przyjmowaniem do służby w UB „nieodpowiednich" ludzi, zdrady tajemnicy służbowej (wobec żony), nieznajomości ludzi i specyfiki obiektów, niewykonywania w odpowiednim czasie poleceń szefa WUBP oraz „braku planowanego i celowego werbunku do aparatu BP" (czyli przyjmowaniu do służby dużej liczby funkcjonariuszy o nieodpowiednich kwalifikacjach). Z dniem 1 II 1950 r. został przeniesiony na stanowisko naczelnika Wydziału Personalnego WUBP w Szczecinie. Potem sprawował następujące funkcje: naczelnika Wydziału Personalnego WUBP w Kielcach od 20 IX 1950 r.; 15 II 1953 r. zdjęty z zajmowanego stanowiska i przekazany do dyspozycji szefa WUBP Kielce; naczelnika Wydziału Łączności WUBP Kielce (od 1 III 1953 r.); naczelnika Wydziału Łączności WU ds. BP w Kielcach (od 1 IV 1955 r.). Ze służby został zwolniony 30 VI 1957 r. Kolejne awanse: chorąży (28 I 1946 r.), podporucznik (5 XI 1946 r.), porucznik (22 XII 1947 r.), kapitan (16 VII 1948 r.), major (21 VII 1954 r.).

Zmarł w Rzeszowie.

Mariusz Krzysztofiński, IPN Rzeszów

Dodatek historyczny IPN
Nasz Dziennik 9/2008 (16)

Polacy i Żydzi – dobre sąsiedztwo

FOT. ARCH. IPN

Julia Oparowska wskazuje otwory po pociskach niemieckiej żandarmerii w miejscu zastrzelenia jej męża Stanisława Oparowskiego, zabitego za udzielanie pomocy Żydom. Zdjęcie z 1968 roku

Wracamy do tematu ratowania Żydów przez Polaków podczas okupacji niemieckiej, który poruszaliśmy w numerze styczniowym dodatku (Życie za życie – Sprawiedliwi przeciwko niemieckiemu i ukraińskiemu ludobójstwu). Dziś prezentujemy materiały z książki „Dobre sąsiedztwo" przygotowywanej do druku przez IPN. Wstęp do publikacji traktuje o trudnych relacjach polsko-żydowskich oraz informuje o najnowszych inicjatywach (badawczych i medialnych) mających na celu odkłamanie krzywdzącego stereotypu Polaka-antysemity, jaki do dziś rozpowszechnia antypolska propaganda. Oddajemy także głos bezpośrednim świadkom wydarzeń.

Dr hab. Jan Żaryn, IPN Centrala

Dobre sąsiedztwo

(fragment wstępu do książki przygotowywanej przez IPN)

Książka „Dobre sąsiedztwo" jest poświęcona pamięci prof. Tomasza Strzembosza, a składa się głównie z relacji nadsyłanych od końca XX wieku do Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Analiza przechowywanego w Archiwum Akt Nowych zbioru liczącego obecnie ponad 850 teczek i co najmniej kilka tysięcy nazwisk świadczy o różnych formach niesienia pomocy w czasie II wojny światowej (od udzielenia pomocy przez solidarny, pozytywny kontakt emocjonalny, przez incydentalną pomoc, np. w formie dostarczenia „lewych" papierów, czy też – także zagrożone utratą życia – prowadzenie na rzecz uwięzionych w getcie dodatkowej działalności gospodarczej, aż po udzielanie schronienia we własnym gospodarstwie domowym oraz stałe pośrednictwo w rozmieszczaniu po domach i zakonach zagrożonych osób). Pomocy udzielali Polacy, obywatele II RP, w sposób zorganizowany i spontaniczny. Udzielali jej zarówno mieszkańcy wsi (ziemianie, chłopi), jak i większych miast (robotnicy i rodziny inteligenckie), głównie z pobudek religijnych, patriotycznych, a także materialnych, niezależnie od własnych przekonań politycznych. Większość udzielających pomocy nie czyniła tego w ramach zorganizowanej działalności podziemnej w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, choć często zdarzało się, że osoba udzielająca pomocy jednocześnie działała w konspiracji. Zbiór komitetowy nie odbiega zatem swą zawartością i charakterem od wielu innych, znanych do tej pory historykom[1]. Jednocześnie ma pewne cechy indywidualne; do nich należy czas powstawania tych relacji. Większość z nich została wywołana z pamięci ludzkiej po 1989 r., m.in. w związku z wydaniem w Polsce pracy Jana T. Grossa o Jedwabnem oraz z antypolskimi atakami prasy amerykańskiej czy zachodnioeuropejskiej. Relacje składane były w przeważającej większości przez samych Polaków, a nie przez ratowanych (jak w przypadku zbioru Yad Vashem), nadto przez osoby, które w czasie wojny były ludźmi młodymi bądź dziećmi. Zachowały swój stan emocji, strachu i poczucie zagrożenia, nie one jednak na ogół podejmowały decyzję w sprawie udzielenia pomocy, lecz ich najbliżsi ze starszego pokolenia. Relacje Komitetu przechowują obraz dokonań dziadków i rodziców funkcjonujący do tej pory w tradycji rodzinnej.

Dokończenie na s. II

Dr hab. Jan Żaryn, IPN Centrala

Dobre sąsiedztwo

(fragment wstępu do książki przygotowywanej przez IPN)

Dokończenie ze s. I

Lektura relacji, pisanych od serca, pokazuje lepszą stronę naszych cech narodowych, w tym przywiązanie do wiary chrześcijańskiej i z niej wyrastających, w chwilach próby, postaw. Narażanie swego życia dla ratowania życia „obcego" kończyło się często odwzajemnioną miłością, upadkiem barier, czasem konwersją na katolicyzm, a po wojnie małżeństwem. Zbiór nie odzwierciedla zatem stanu różnych patologii, które toczyły równocześnie margines społeczeństwa polskiego – margines, dzięki okupantom poszerzający się ponad miarę dopuszczalną przez własne prawo i państwo, strzegące dobra suwerennego narodu: „Bandytyzm należy obecnie do najcięższych i najgroźniejszych plag polskiej prowincji" – pisano w meldunkach krajowych do rządu RP w Londynie w 1943 r. Napady „na dwory, plebanie, zagrody zamożniejszych gospodarzy wiejskich, siedziby administracji rolnej i leśnej oraz na mieszczące się po wsiach i osadach przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe" były dziełem zarówno oddziałów komunistycznych (w tym żydowskich), jak i polskich grup bandyckich[2]. Wśród patologii, które dotknęły społeczeństwo polskie, konspiracyjna Rada Pomocy Żydom wymieniała stosowanie szantażu wobec ukrywających i ukrywanych. „Nie ma dnia, aby się nie wydarzał szereg szantażów, aby nie obrabowano ofiary z ostatniego grosza i dobytku". Niemcy przez swoje prawo narzucone społeczeństwu stworzyli „nowy zawód", dający stały dochód[3]. Historycy nie są w stanie precyzyjnie określić liczby Polaków, którzy kolaborowali z Niemcami, wpisując się w politykę eksterminacyjną okupanta wobec Żydów; czy był to margines, czy też kilka procent ówczesnego społeczeństwa, szczególnie miejskiego, sąsiadującego z gettami? Wiadomo jedynie, że władze Polskiego Państwa Podziemnego – szczególnie Kierownictwo Walki Cywilnej kierowane przez Stefana Korbońskiego – potępiały akty kolaboracji i informowały (głównie w celach edukacyjnych) o wyrokach wykonanych na „szmalcownikach". O przypadkach „szmalcownictwa" czytelnik dowie się także z relacji zamieszczonych w niniejszym zbiorze. Jednakże ze wspomnień znajdujących się w zespole Komitetu wyłania się przede wszystkim atmosfera bezgranicznego strachu towarzyszącego sytuacji, w której pojawił się bezbronny i oczekujący pomocy Żyd. Był to lęk panujący wśród wielu Polaków i wynikający ze stanu zagrożenia, wywołanego koniecznością dokonania wyboru. Powodem strachu nie był, rzecz jasna, antysemityzm, lecz walka o przetrwanie własne i osób najbliższych, w warunkach narzuconych przez okupanta. Jedyną bodaj siłą, która pozwalała ratującym pokonać naturalny lęk, stawała się wiara – ten motyw dominuje w relacjach. Pozwala to na jednoznaczne rozprawienie się z dominującym wśród wielu środowisk żydowskich mitem funkcjonowania na ziemiach polskich antysemickiego chrześcijaństwa (głównie katolicyzmu); religii, która miała rzekomo, w czasie wojny, wspierać postawy nienawiści bądź obojętności wobec Żydów i współdziałania z nazistami, odpowiedzialnymi za Zagładę. Jest to w najwyższym stopniu pomówienie[4]. W przypadku Polaków powodem ratowania przez nich Żydów była, jak mi się zdaje, przede wszystkim głęboka wiara katolicka, a nie negatywny czy pozytywny stosunek do mniejszości żydowskiej stanowiący pochodną poglądów ideowo-politycznych.

Współwydawcą niniejszej pracy, obok Instytutu Pamięci Narodowej, jest Komitet dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, organizacja społeczna działająca przy kościele Wszystkich Świętych w Warszawie. Komitet powstał w końcu lat 90. XX wieku z inicjatywy Polki z Kanady Anny Wybranowskiej. Przewodnictwo objął legendarny naczelnik Szarych Szeregów Stanisław „Orsza" Broniewski, a wśród założycieli znaleźli się m.in.: prof. Jan Durko, dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, prof. Jan Dowgiałło, były ambasador RP w Izraelu, prof. Andrzej Rottermund, dyrektor Zamku Królewskiego, i Andrzej Szyszko, ówczesny przewodniczący Rady Warszawy. Wspierani byliśmy także przez Stowarzyszenie Polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata z Jerzym Śliwczyńskim na czele. Od początku czynnymi członkami Komitetu byli m.in.: prof. Tomasz Strzembosz, historyk i znawca dziejów II wojny światowej, redaktor Szczepan Żaryn, ks. infułat Zdzisław Król, ówczesny proboszcz kościoła Wszystkich Świętych, a także Agnieszka Bogucka ze „Wspólnoty Polskiej", dyrektor AAN Tadeusz Krawczak oraz niżej podpisany. Po śmierci Maryli i Tomasza Strzemboszów pracami Komitetu kierują: prof. Adam Strzembosz, były prezes Sądu Najwyższego RP, Szczepan Żaryn, dyrektor Agencji Produkcji Audycji Telewizyjnych TVP, Mirosław Biełaszko, pracownik IPN, oraz były proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie ks. dr Henryk Małecki. Komisją Historyczną kieruje niżej podpisany, a w jej skład wchodzi także Łukasz Roszkiewicz. Głównym celem Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów jest budowa przy pl. Grzybowskim pomnika – tablic imiennych honorujących polskich bohaterów, którzy – jak Irena Sendlerowa, s. Maria Getter czy Zofia Kossak-Szczucka – narażali życie swoje i swoich najbliższych dla ratowania „obcych", a zarazem bliskich z racji ich tragicznego położenia. Stosowną dokumentację Komitet złożył na ręce prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, a także Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zwiastunem inicjatywy jest tablica upamiętniająca dzieło ratowania Żydów, ufundowana przez parafię Wszystkich Świętych i umieszczona na frontonie świątyni.

FOT. ARCH.

Helena Śliwa z domu Pirga wskazuje miejsce, w którym została zastrzelona za ukrywanie Żydów jej matka Aleksandra Pirga. Zdjęcie z 1968 roku

Redaktorami tomu przygotowanego przez Komisję Historyczną Komitetu oraz IPN są Łukasz Roszkiewicz oraz Jan Żaryn wraz z zespołem historyków. Książka zawiera – oprócz szkicu mojego autorstwa – opracowanie merytoryczne Łukasza Roszkiewicza, tekst dr Agaty Mirek o roli zakonów żeńskich w dziele ratowania Żydów, a także wybór kilkudziesięciu relacji opatrzonych stosownymi przypisami oraz zdjęcia i dokumenty.

***

Okres II Rzeczypospolitej sprzyjał rozwojowi mniejszości żydowskiej na polskich ziemiach. Tak w miastach o liczbie mieszkańców przekraczającej 100 tys. (Warszawa, Lwów czy Wilno), jak i w średnich oraz małych miasteczkach kraju, w dzielnicach żydowskich kwitło życie społeczne, polityczne i kulturalne (w tym zarówno religijne, jak i np. sportowe). Mimo wielu napięć wynikających z sytuacji narodowościowej i gospodarczej II RP autonomia Żydów polskich była szanowana, a możliwości wyjścia z dobrowolnej diaspory szerokie. Skorzystało z tej oferty stosunkowo niewielu Polaków żydowskiego pochodzenia, którzy przyjmując kulturę polską (a często i wiarę katolicką), stawali się nie tylko obywatelami II RP, ale często także widocznymi w życiu kulturalnym czy politycznym osobowościami (od środowiska „Skamandrytów" i kabaretu Qui Pro Quo poczynając, a na politykach obozu narodowego, jak Stanisław Stroński, kończąc). Zdecydowana większość Żydów polskich podjęła decyzję o pozostaniu w izolacji od otoczenia polskiego, co nie znaczy, że otoczenie nie sprzyjało tendencjom separatystycznym: „Społeczność żydowska w Gdyni, podobnie jak w innych miastach polskich, stanowiła zamkniętą grupę. Od początku wzajemne relacje między nią a sąsiadami należały do rzadkości. Wpływ na izolację Żydów w Gdyni miał także fakt, że żadna z działających w mieście organizacji zawodowych, społecznych czy politycznych nie dopuszczała do grona

mocy okupanci niemieccy w Polsce, w Generalnej Guberni, traktowali jako równoznaczny z karą śmierci dla obu tych stron.

Z własnego doświadczenia mogę potwierdzić taki fakt przechowywania się człowieka w przypadkowo przeze mnie odkrytym pomieszczeniu piwnicznym kamienicy przy mojej ulicy. (...) zobaczyłem w głębi siedzącego człowieka, o wychudłej twarzy z czarnym zarostem i uparcie patrzącego na mnie z lękiem. (...) Zapytał dość ostro, dlaczego go prześladuję, co chcę od niego. Pytał jakąś dziwną polszczyzną, ochryple i niewyraźnie. Przeląkłem się i chciałem już uciekać, ale zdołałem wydobyć z siebie parę słów na usprawiedliwienie: że to tylko z ciekawości zajrzałem przez to okienko, że mieszkam na tej samej ulicy poniżej i że nikomu nic nie mówiłem, iż go widziałem. Zdaje się, że uwierzył – kazał mi wejść do środka tej komórki. Zapytałem, czy tutaj mieszka – skinął potwierdzająco głową. Wewnątrz dojrzałem półki przy ścianie, a na nich książki. To jeszcze bardziej mnie zdziwiło i zaciekawiło. Patrzyłem w tę stronę. „Chciałbyś je pewnie mieć?" – zapytał. Bąknąłem, że tak. „Mogę ci je dać, ale nie za darmo" – odpowiedział. „Przynieś mi jakieś pieniądze albo coś do jedzenia – to porozmawiamy". I tak rozstaliśmy się po pierwszym spotkaniu oko w oko. „Ale nie mów o tym nikomu" – dosłyszałem na odchodne.

W tym czasie sporadycznie, chcąc w jakiś sposób pomóc rodzicom, zbijałem z desek (których było wokół sporo albo znosiłem je z budów) paki, przypominające kufry, i sprzedawałem je, uzyskując za nie przysłowiowy grosz, a raczej fenigi. To były moje „fundusze", którymi ewentualnie mogłem dysponować i za które mógłbym coś sobie kupić. Po propozycji Nieznajomego z piwnicy zastanawiałem się, skąd tu wziąć nieco więcej pieniędzy. Zdwoiłem więc swoją stolarską profesję i to mi przyniosło jakiś mało pokaźny dochód, a – jak sądziłem – wystarczający, aby móc już przystąpić z mieszkańcem sutereny do wymiany handlowej. I tak któregoś razu, z tym moim kapitalikiem, udałem się do niego. Myśl o książkach była przemożna – nie mogłem się oprzeć pokusie ich posiadania. W moim mieszkaniu nie było bowiem innych książek poza nielicznymi książkami podróżniczymi, kilku beletrystycznymi, prasą i podręcznikami szkolnymi oraz prasą kościelną z Niepokalanowa, modlitewnikami i ministranturą ks. Gerarda Szmyda – proboszcza kościoła św. Magdaleny we Lwowie, która towarzyszyła mi przed każdą codzienną Mszą św. i którą do dziś posiadam i chętnie do tych tekstów łacińskich zaglądam po bez mała siedemdziesięciu latach. Po prostu kupno książek do własnej biblioteczki przekraczało możliwości finansowe moich rodziców. Obecnie zatem nadarzała się okazja, jedyna w swoim rodzaju, wejścia w ich posiadanie w sposób godziwy. Kiedy wreszcie opróżniłem przed moim Nieznajomym swoją kieszeń i wyłożyłem te skromne oszczędności na stół, sądziłem, że dopiąłem upragnionego celu. Spojrzał na mnie z uśmieszkiem, ocenił to, co przyniosłem, i sięgnął po książkę z półki. (...) Zobaczyłem po raz pierwszy taki tom, a na nim adnotację: Biblioteka Narodowa – Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz". Wziąłem ją do ręki, oglądnąłem i prawie chciałem odłożyć. „To co, tylko jedną dostanę?" – ze smutkiem i prawie z płaczem w głosie zawiedziony zapytałem. „Tylko jedną?" – powtórzyłem. Popatrzył na mnie i sięgnął po następną, też taki sam tomik, z taką samą okładką. Uspokoił mnie na chwilę, przygasił moje najgorsze obawy, mówiąc: „Jak nie będziesz już miał pieniędzy – to przynoś mi coś do jedzenia, a wtedy też otrzymasz książki". (...) wtedy też uświadomiłem sobie powód, z jakiego się ukrywa, jest sam i nie wychodzi na zewnątrz. Ale, myślałem, musiał przecież mieć jakichś opiekunów, którzy go prócz mnie musieli zaopatrywać również w żywność. Zawarliśmy zatem układ: ja będę mu dostarczał trochę prowiantów, a on mnie książki. Przy kolejnym spotkaniu, gdy go zapytałem, jak się nazywa – odpowiedział krótko: „Rappaport". Wtedy już dla

FOT. ARCH.

mnie było jasne, że jako Żyd nie mógł pojawić się w mieście bez gwiazdy Dawidowej na ramieniu – śmierć czyhała na każdym kroku – byle żołnierz, policjant mógł go, tak po prostu, zastrzelić. Nie mógł więc ujawnić swojej kryjówki. Tym ostrożniej od tej pory musiałem postępować, by udając się do niego mimo woli nie wydać miejsca jego schronienia. Dlatego w tajemnicy utrzymywałem tę naszą niezwykłą znajomość. Niestety do czasu, a trwało to, jak mi się zdawało, parę miesięcy, kiedy to razu pewnego moja mama zapytała, tak od niechcenia, skąd i od kogo przynoszę te książki. Ociągałem się z odpowiedzią, aż wreszcie powiedziałem jej prawdę ze wszystkimi szczegółami. Wykazała spokój, zrozumienie, pocieszyła i zapowiedziała, że jak tylko przyjadą do nas ze wsi te „baby" z prowiantem, to uszczknie trochę dla „tego Rappaporta". I dotrzymywała słowa. Wciągnąłem więc tym samym moją dobrą mamę w naszą wspólną konspirację. A muszę powiedzieć, że do naszego mieszkania co tydzień przyjeżdżały w tamtym okresie te pracowite i dzielne kobiety wiejskie, przywożąc, mimo łapanek na dworcu kolejowym i w mieście, to, co mogły zebrać ze swoich przydomowych gospodarstw. (...) ten ukryty handel wymienny pozwalał ludziom zacząć egzystować w trudnych warunkach wojennych przy nakładanych kontrybucjach przez okupanta w różnej postaci oraz innych zagrożeniach. Pamiętam, że po każdym takim przyjeździe do nas tych kobiet wiejskich, a czasem było ich równocześnie kilka, mama stawała się niejako dystrybutorką tej żywności, roznosząc ją po okolicznych sąsiadach, wtedy także jeszcze do tych, których nie zamknięto w lwowskim getcie, jak np. do pamiętnej pani Rauchowej, naszej sąsiadki z naprzeciwka. Za każdym przyjazdem tych kobiet zawsze otrzymywałem, niekiedy też wypraszałem u nich w zamian za podrabianie według ich wskazań biletów kolejowych, dodatkowo „coś" dla mego Rappaporta. Dlatego po jakimś czasie z pewną satysfakcją patrzyłem, jak przybywało mi tych książek po każdorazowym u niego pobycie.

Moje kontakty z Rappaportem, okryte wzajemną tajemnicą, już trwały jakiś czas, a jednak niewiele wiedziałem o nim, mimo że zadawałem mu takie pytania. Odpowiadał smutnym spojrzeniem i milczącym zamyśleniem lub głębokim westchnieniem. Nie dowiedziałem się, kim był w lepszych czasach, gdzie pracował – domyślałem się jednak, że musiał mieszkać gdzieś blisko, bo przecież nie dźwigałby ze sobą tych książek do piwnicznego gniazda. Był niewątpliwie miłośnikiem dobrych książek, dla którego w czasach beznadziejnych były one jedynym – jak mi się zdawało – kapitałem wymiennym, ostoją przetrwania i gwarancją przeżycia każdego następnego dnia.

Dokończenie na s. VIII

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN. www.ipn.gov.pl
Redaktorzy:
dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)
ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika"
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA
SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Dr hab. Jan Żaryn, IPN Centrala

Dobre sąsiedztwo

(fragment wstępu do książki przygotowywanej przez IPN)

Dokończenie ze s. V

Nikt inny za nas tego nie zrobi: „W Polsce nie ma ani jednego pomnika, pomniczka nawet, poświęconego tym, którzy pomagali" – pisała niedawno prof. Jadwiga Staniszkis[27]. Jednocześnie w tej samej Polsce, dla niektórych „antysemickiej", są tablice i pomniki upamiętniające Zagładę i tragiczny los, który Żydom zgotowali Niemcy[28]. Starania zmierzające do utrwalenia w pamięci zbiorowej rzeczywistych postaw Polaków w czasie II wojny światowej powinny także objąć społeczność zagraniczną, w tym żydowską. Pozwoli to na zburzenie murów pełnych niechęci i złych emocji, powstałych z racji wzajemnej ignorancji i żywotności utrwalonych, nieprawdziwych stereotypów.

[1] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, opr. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007; K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie… Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968; M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006.

[2] Cyt. za: *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, opr. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 21.

[3] A. Żbikowski, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką…*, s. 478 i nast.

[4] Z pomówieniami naruszającymi wrażliwość polską od lat próbuje się rozprawiać Jerzy Robert Nowak. Zob. m.in. jego książkę: *Sto kłamstw J.T. Grossa o Jedwabnem i żydowskich sąsiadach*, Warszawa 2001.

[5] J. Drozd, *Społeczność żydowska Gdyni w okresie międzywojennym*, Gdynia 2007, s. 467.

[6] M. Urynowicz (*Zorganizowana i indywidualna pomoc...*, s. 278) oblicza szacunkowo, że Żydów ratowało co najmniej 300 tys. Polaków, przyjmując najniższą z przyjętych liczbę uratowanych – 30 tys.

[7] *Ten jest z ojczyzny mojej…*, s. 97.

[8] H. Zawadzka, *Ucieczka z getta,* Warszawa 2001, s. 87.

[9] Z rąk okupanta niemieckiego zginęło w sumie ok. 5,5 mln europejskich Żydów, w tym co najmniej 2,8 mln obywateli polskich narodowości żydowskiej.

[10] A. Klugman, *Encyklopedia polskich Sprawiedliwych*, „Więź" 2005, nr 4, s. 52.

[11] H. Krall, *Gra o moje życie*, w: *Ten jest z ojczyzny mojej…*, s. 297-299.

[12] Zob. bardzo ciekawą pracę: M. Melchior, *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni „na aryjskich papierach". Analiza doświadczenia biograficznego*, Warszawa 2004.

[13] Sz. Datner, *Las Sprawiedliwych. Karta z dziejów ratowania Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968, s. 27.

[14] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 1999, s. 58.

[15] Zob. E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach, Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Lublin 2001.

[16] Ks. Marceli Godlewski, ur. w Turczynie k. Łomży. Kształcił się w seminarium duchownym w Sejnach, w 1888 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1893 r. uzyskał doktorat w rzymskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Przewodnikiem w jego pracy duszpasterskiej była encyklika społeczna Leona XIII „Rerum Novarum" z 1891 r. Pracował w parafiach m.in. w robotniczej Łodzi i od 1906 r. w Warszawie (od 1915 r. był proboszczem kościoła Wszystkich Świętych). Związany politycznie z narodową demokracją. Po odzyskaniu niepodległości zajął się kwestią żydowską; stał się zdaniem krytyków jednym z głównych publicystów antysemickich. W czasie II wojny światowej niósł pomoc Żydom, mieszkańcom getta warszawskiego. Zmarł 26 XII 1945 r. w Aninie.

[17] *Godni synowie naszej Ojczyzny. Świadectwa nadesłane na apel Radia Maryja*, cz. 1, Warszawa 2002, s. 46.

[18] Zob. więcej: *Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej*, opr. A. Mieszkowska, Warszawa 2004.

[19] Zob. F. Kącki, *Udział księży i zakonnic w holokauście Żydów*, Warszawa 2002.

[20] M. Szpytma, *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy*, Warszawa-Kraków 2007, s. 15.

[21] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, Warszawa 1999, s. 78.

[22] S. Korboński, *Polacy, Żydzi i Holocaust*, s. 76.

[23] Zob. na ten temat: M. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie. Zagłada. Komunizm*, Warszawa 2000; Tenże, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947*, Warszawa 2008.

[24] Podobnie było w moim domu rodzinnym, gdzie fakt ukrywania Ireny i Lazara Engelbergów był nam – piątce dzieci – znany i traktowany jako oczywistość.

[25] Pierwszą pozycją jest praca Mateusza Szpytmy *Sprawiedliwi i ich świat* (Warszawa 2007), poświęcona rodzinie Ulmów z Markowej, kolejną – książka Elżbiety Rączy *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939-1945* (Rzeszów 2008).

[26] Zob. stronę internetową www.zyciezazycie.pl; zespół wyprodukował film dokumentalny „Życie za Życie", obecnie pracuje nad filmem o rodzinie Kowalskich z Ciepielowa.

[27] „Super Express", 8.08.2008.

[28] W 2007 r. IPN podjął nowy projekt (koordynator dr Aleksandra Namysło), którego celem jest udokumentowanie miejsc pochówków żydowskich (także tych nierozpoznanych, poza cmentarzami i znanymi do tej pory miejscami zbrodni). Projekt ten tematycznie współgra z programem „Index".

Wspomnienie o mieszkańcu sutereny, i nie tylko

Fragmenty relacji Kazimierza Terleckiego z grudnia 2005 r., który dostarczał żywność anonimowemu Żydowi ukrywającemu się w piwnicy jednej z kamienic we Lwowie

Był rok 1941 – późna jesień. Pierwszy rok okupacji niemieckiej, hitlerowskiej we Lwowie, zwanym już Lembergiem, po przesunięciu się frontu wojennego daleko na wschód. Rosjanie, jako ci pierwsi okupanci części naszego kraju, uciekli w popłochu z miasta. (...)

Tymczasem nastąpiło ponure panowanie administracji i policji niemieckiej we Lwowie. Część ulicy, przy której mieszkaliśmy, ta z nowszymi budynkami i willami, została zarekwirowana na rzecz esesmanów i ich rodzin. Prawowitych właścicieli wysiedlono przymusowo lub też „przesiedlono" według hitlerowskich „standardów", ofiarowując im pomieszczenia „zastępcze" w lagrach itp. (...)

Okres wojny był zawsze okazją do łazikowania, zbieraliśmy wówczas różne pozostałości po przejściu frontu, m.in. chomikowaliśmy znajdywane pociski, w tym artyleryjskie, które następnie rozbijaliśmy po to, aby uzyskać z łusek kul armatnich zawarty w nich proch strzelniczy w postaci długich jak makaron spaghetti nitek lub umieszczony w małych kwadratowych przezroczystych woreczkach pocięty w drobniutkie kosteczki. Robiliśmy z niego różny użytek podczas pomysłowych zabaw lub urządzaliśmy fajerwerki. (...)

Ale nie wszyscy, młodzi i nieco starsi, mogli beztrosko uczestniczyć w tych krotochwilnych zdarzeniach. Była zatem za sprawą okupanta niemieckiego atmosfera strachu, która szczególnie otaczała ludność pochodzenia żydowskiego, jednoznacznie wydziedziczona z miana ludzi i zepchnięta do kategorii podludzi. Udzielał się ten strach wszystkim Polakom, gdyż i my byliśmy traktowani nie lepiej i jako następni przeznaczeni do unicestwienia biologicznego. Zanim jednak Niemcy przygotowali getto lwowskie, gdzie spędzono prawie całą okoliczną ludność wyznania mojżeszowego, wielu z nich ratowało się w ten sposób, że zaczęło ukrywać się, jak tylko można było i gdzie było można.

Pamiętam, jak tuż po wejściu do Lwowa wojsk niemieckich, pod wodzą jakiegoś prowodyra ukraińskiego grupa chuliganów zaatakowała przy ulicy Nabielaka rodzinę żydowską mieszkającą w willi. Pamiętam, bo z niedalekiej odległości słyszałem krzyk tej maltretowanej rodziny.

Odezwał się więc nowy, niebezpieczny wróg – nacjonalizm ukraiński, który poczuł się bezkarny. Zanim więc rozpasali się okupanci niemieccy we Lwowie, już wcześniej pojawiły się oznaki gwałtu dokonywanego na tej ludności. Mogła ona w tej tragicznej już sytuacji, zapowiadającej kres istnienia, liczyć tylko na jakąś pomoc ze strony dobrosąsiedzkiej, również taką, jak udzielanie schronienia we własnych sąsiedzkich pomieszczeniach. Ten sposób udzielenia po-

swoich członków osób o wyznaniu innym niż chrześcijańskie"[5]. Zatem dominującym i dobrowolnym wyborem społeczności tak polskiej, jak i żydowskiej (w 1939 r. liczącej ok. 3,5 mln osób) była wzajemna izolacja i niechęć do wkraczania na teren drugiej strony.

***

Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" ok. 22 tys. osób, w tym ponad 6000 Polaków. Liczba ta – jak mawiał prof. Tomasz Strzembosz – przedstawia jedynie wierzchołek góry lodowej zjawiska, jakim była rzeczywista skala pomocy niesionej Żydom przez Polaków w czasie II wojny światowej. Przeciętnie w uratowanie jednej osoby (rodziny żydowskiej) było zaangażowanych od kilku do kilkunastu Polaków. Daje to sumę od 500 tysięcy do ponad miliona Polaków, którzy – w ten czy inny sposób – próbowali aktywnie pomóc potrzebującym[6].

By uratować jedno życie, musieli się spotkać Polak i Żyd, czy też Polak żydowskiego pochodzenia. W samej Warszawie wyszło w latach okupacji z getta na stronę „aryjską" co najmniej 25 tys. osób pochodzenia żydowskiego; w sumie na ziemiach okupowanych przez Niemców wojnę przeżyło co najmniej 50 tysięcy, a szacunki sięgają nawet 120 tysięcy Żydów.

Niemcy, zajmując ziemie polskie w 1939 r., a następnie 1941 r. – od Wielkopolski po Kresy Wschodnie – natychmiast wprowadzali rasistowskie ustawodawstwo. Od tej pory Żydem był każdy, kto został lub mógł zostać za takiego uznany przez Niemców na podstawie ustaw rasistowskich, a nie rzeczywistej przynależności do narodu i jego kultury (w tym szczególnie wyznania). Tylko nieliczni spośród polskich Żydów nie podporządkowali się temu prawu, od początku decydując się na życie „nielegalne". Byli to głównie Żydzi całkowicie spolonizowani, w tym katolicy, a szczególnie pozostający w związkach małżeńskich „mieszanych", w końcu osoby, którym wygląd i niewiedza sąsiadów pozwalały na stałe żyć „na powierzchni" zgodnie z dotychczasowym harmonogramem dnia; zdarzało się, że dopiero po założeniu opaski sąsiedzi w kamienicy dowiadywali się, ku zdziwieniu, o żydowskim pochodzeniu swoich sąsiadów. Emanuel Ringelblum pisał: „Można przyjąć za aksjomat, że o ile Żyd miał w rodzinie polskich krewnych, mógł liczyć na ich pomoc, nawet jeśli rodzina ta składała się z samych antysemitów"[7].

Ratowanie Żydów po „aryjskiej stronie" było poprzedzone dramatyczną decyzją o opuszczeniu getta i swoich najbliższych. Tylko część Żydów podejmowała ten heroiczny trud. Większe szanse na przeżycie miały osoby znające polskie rodziny, język i kulturę. Z kolei większe szanse na przeżycie mieli ci Polacy, których podopieczni niczym nie wyróżniali się od polskiego otoczenia. „Wieczór wigilijny zaczął się od składania życzeń i dzielenia się opłatkiem. Wszyscy się obejmowali, a panią Karolę całowali w rękę. Poszłam za ich przykładem – wspominała Halina Zawadzka, uratowana dzięki polskiej rodzinie Żydówka z Końskiego. – Przez cały wieczór bardzo uważałam, aby zachowywać się jak inni. (…) Kościół był przepełniony i z trudem udało się nam dostać do środka. Stanęłam koło Dziuni, aby móc ją obserwować i naśladować jej zachowanie"[8].

Wszyscy ci ludzie, którzy prędzej czy później zdecydowali się na przetrwanie poza murami getta, nie mogli przeżyć okupacji bez pomocy Polaków[9]. „Jedni pomagali nam rok – inni dwa miesiące, niektórzy parę dni tylko, ale drżę na wspomnienie, co by było, gdyby nie pomogli nam na te parę dni? Nawet ten, który mi udzielił noclegu na jedną noc tylko, niech będzie błogosławiony" – wspominała Róża Stenko z Tel Awiwu[10]. Z kolei Hanna Krall opisywała: „Wiele razy próbowałam obliczyć, ilu ich było. Nie mogę. Nie pamiętam wszystkich twarzy i nazwisk. Byłam dzieckiem. (…) Na moje utrzymanie łożył z konspiracyjnych funduszów docent dr Tadeusz Stępniewski (…). Wymieniłam tylko tych ludzi, których z nazwiska pamiętam. Wszyscy ratując mnie narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo. W grze o moje życie – stawką było życie 45 osób"[11].

A inni, często anonimowi: ksiądz proboszcz i jego wikary, którzy fałszowali metrykę chrztu; organizacja, która wyrabiała „aryjskie papiery"; kobieta, która pomogła ufarbować włosy na blond; człowiek z pobliskiej wsi, który przynosił pożywienie do lasu, gdzie grupa Żydów ukrywała się w ziemiance; właściciele majątku ziemskiego i ich cała rodzina, która przyjęła małżeństwo żydowskie do pracy; w końcu cały klasztor, pod drzwi którego nieznani rodzice podrzucili małe dziecko żydowskie; dzięki temu na długie lata okupacji znalazło ono schronienie w murach zgromadzenia zakonnego. A właściciele domu przy ul. Ceglanej i lokatorzy tej kamienicy warszawskiej, pod którą znajdowały się piwnice łączące się z gettem. Także mieszkańcy Oświęcimia, którzy opiekowali się uciekinierami z obozu – choćby na pierwszą noc, to oni dali pierwsze cywilne ubranie. Te przykłady pokazują, jak wielu ludzi musiało zostać zaangażowanych w dzieło ratowania choćby jednego Żyda, i to bez gwarancji, że pomoc okaże się skuteczna.

Zagłada narodu żydowskiego to przede wszystkim doświadczenie uratowanych, dla których czas dzielił się na okres przed i po; tożsamość osób uratowanych, które przeżyły II wojnę światową, została ukształtowana i zdeterminowana przez fakt zagrożenia eksterminacją i „niesprawiedliwego" wobec ofiar ocalenia[12]. Należy jednak pamiętać, że także Polacy, którzy spotkali się oko w oko z problemem udźwignięcia wyzwania, jakim było udzielenie pomocy Żydowi, często obcemu człowiekowi, zostali poddani w czasie wojny potwornie trudnemu wyborowi: „Wydaje się – pisał Szymon Datner – że ogólnie rzecz biorąc istniały cztery możliwości rozwiązania takiego dylematu: pierwsza to zgodnie z narzuconym przez najeźdźcę okupacyjnym „prawem" wydać Żyda w ręce oprawców, co równało się skazaniu go na śmierć; druga – nie wydać, lecz nie udzielić pomocy; trzecia – udzielić mu doraźnej pomocy; czwarta – zaopiekować się i udzielić schronienia na czas dłuższy"[13]. W tym szkicu interesują mnie dwie ostatnie postawy. Ich wspólną cechą było świadome podjęcie ryzyka związanego z niesieniem pomocy Żydowi. Konsekwencją tej decyzji była groźba utraty życia: śmierć własna i najbliższych.

Istniały co najmniej trzy formy niesienia pomocy Żydom; po pierwsze, zorganizowana, w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, niesiona przez ludzi działających od 1942 r. w konspiracyjnej Radzie Pomocy Żydom kryptonim „Żegota". Jej inicjatorką była działaczka i pisarka katolicka Zofia Kossak-Szczucka. W RPŻ przy Pełnomocniku Rządu (posługiwano się także nazwą: przy Delegaturze Rządu) współpracowali ze sobą politycy narodowo-katoliccy, ludowi i socjalistyczni oraz politycy żydowscy – od syjonistów po komunistów. Przeważali ludzie o poglądach lewicowo-liberalnych. Przewodniczącym RPŻ został Julian Grobelny ps. „Trojan" z PPS-WRN, a po nim od wiosny 1944 r. funkcję tę pełnił Roman Jablonowski ps. „Jurkiewicz", także z PPS-WRN. Rada otrzymywała fundusze na swą działalność (fałszowanie dokumentów, znajdowanie mieszkań, pieniądze dla rodzin czy też klasztorów utrzymujących nowych „lokatorów") z budżetu polskiego podziemnego państwa zasilanego przez rząd RP w Londynie, a także od organizacji żydowskich: „W sumie Żegota i organizacje żydowskie otrzymały ponad milion dolarów, 200 000 franków szwajcarskich i 37 400 000 złotych. W żadnym innym okupowanym przez Niemców kraju nie istniała organizacja podobna do Żegoty, mimo że terror wobec ludności aryjskiej w tych krajach nie był tak dotkliwy jak w Polsce" – pisał Stefan Korboński[14].

Rada działała w ramach czterech referatów:

– mieszkaniowy, zajmujący się wyszukiwaniem lokali dla ukrywających się po „aryjskiej" stronie;

– dziecięcy, którego głównym zadaniem było umieszczanie tych najmniejszych w sierocińcach oraz (głównie) domach zakonnych;

– propagandowy, wydający materiały – głównie ulotki nakłaniające Polaków do udzielania pomocy Żydom;

– lekarski, z siatką zaufanych lekarzy gotowych nielegalnie – z punktu widzenia prawa okupacyjnego – leczyć żydowskich pacjentów.

Rada działała szczególnie na terenie Warszawy, a także w terenie; w 1943 r. powstały także okręgowe RPŻ w krakowskim i lwowskim.

Pomoc była niesiona Żydom także przed i po powstaniu RPŻ przez organizacje społeczne i polityczne, w tym partie i oddziały zbrojne, a przede wszystkim przez instytucje kościelne, głównie żeńskie zgromadzenia zakonne oraz parafie. W prawie 200 klasztorach zakonnice uratowały ponad 1500 dzieci żydowskich[15]. W tym kontekście należy wspomnieć Irenę Sendlerową, lewicową działaczkę niepodległościową, pracującą w latach wojny w warszawskim Zarządzie Miejskim, w Wydziale Opieki Społecznej, a następnie kierującą Referatem Dziecięcym RPŻ, oraz s. Matyldę Getter ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. We wszystkich 40 sierocińcach prowadzonych przez to zgromadzenie udzielano pomocy Żydom: „W roku 1942 władze zakonne – wspominała s. Anna z Częstochowy – przydzieliły mnie do pracy wychowawczej w Domu Dziecka w Aninie. Było tam czterdzieścioro ośmioro dzieci. Wśród nich połowę stanowiły dzieci żydowskie. Od pewnego czasu przybywało ich coraz więcej. Dostarczycielką ich była Matka prowincjalna – Matylda Getter w porozumieniu z księdzem Marcelim Godlewskim (1865-1945), proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Warszawie[16]. Mieszkał on też w Aninie w Domu Dziecka, który był jego prywatną własnością.

Dokończenie na s. IV

Dr hab. Jan Żaryn, IPN Centrala

Dobre sąsiedztwo

(fragment wstępu do książki przygotowywanej przez IPN)

Dokończenie ze s. III

Pamiętam, jak pewnego dnia Matka prowincjalna przywiozła dziewięcioletniego chłopca, który wcześniej był przechowywany w szafie u pewnej kobiety w Warszawie. Dzieci te wizytował dwa razy w tygodniu dr Dąbrowski. Nieraz mówił siostrze przełożonej: »Za te dzieci Niemcy powieszą was na rynku warszawskim«"[17]. Z kolei Irena Sendlerowa ps. „Jolanta" przyczyniła się do uratowania 2500 dzieci, a także wielu dorosłych Żydów[18]. Obydwie panie miały ścisły kontakt z ks. Godlewskim, podobnie jak współpracujący z Sendlerową Jan Dobraczyński i wiele innych osób. Na terenie parafii Wszystkich Świętych oprócz proboszcza niósł pomoc Żydom także jego wikary, ks. Antoni Czarnecki. Teren parafii wizytował ks. prałat Fajęcki, sekretarz kurii arcybiskupiej, a ówczesny kanclerz kurii i proboszcz parafii św. Aleksandra – późniejszy biskup i sekretarz Episkopatu Polski – ks. Zygmunt Choromański wystawiał fikcyjne metryki chrztu dla uciekinierów z getta w porozumieniu z ks. Godlewskim. Metryki fałszował także ks. Tadeusz Nowotko, proboszcz kościoła Najświętszego Zbawiciela, i wielu, wielu innych kapłanów warszawskich[19]. Akcja ta była prowadzona przez wielu kapłanów katolickich pracujących na terenie Generalnego Gubernatorstwa i akceptowana przez abp. Adama Sapiehę; dzięki fałszywej metryce Żydzi mogli zdobyć pozostałe papiery „aryjskie", a w konsekwencji „szarą" kenkartę.

Parafia i świątynia mieściły się przy placu Grzybowskim na terenie getta. Za zgodą administratora apostolskiego archidiecezji warszawskiej (abp. Stanisława Galla, a po jego śmierci abp. Antoniego Szlagowskiego) świątynia prowadziła działalność duszpasterską dla Żydów, katolików mieszkających w getcie, m.in. przygotowywała do sakramentu chrztu św.; zgodnie z zaleceniem arcybiskupa, kiedy istniało codziennie zagrożenie życia, uproszczono procedury przygotowania do sakramentu. Wystarczyło „złożenie wyznania wiary katolickiej i oświadczenie woli przyjęcia chrztu wobec księdza oraz co najmniej jednego świadka". W styczniu 1941 r. w getcie mieszkało 1540 rzymskich katolików, a stosunkowo wielu przeszło na katolicyzm już w czasie okupacji (wg zachowanych świadectw od 5000 do 7000 osób). W praktyce udzielano różnorodnej pomocy wszystkim potrzebującym, pomimo iż wymagało to zarówno odwagi, jak i zdolności do konspiracji. W praktyce zdarzało się, że świątynia była pełna (jak pisał we wspomnieniach Ludwik Hirszfeld), a mogła pomieścić kilka tysięcy ludzi. Na terenie plebanii, gdzie w centralnym punkcie stała figura NMP Niepokalanej, w kilku budynkach parafialnych i w samej świątyni, mieszkali bądź byli przechowywani Żydzi katolicy i niekatolicy, w tym m.in. prof. Hirszfeld z żoną i córką, rodzina Zamenhoffów, a także Seweryn Majde, były dyrektor kabaretu Qui Pro Quo, z żoną i synami. W sumie na terenie parafii mieszkały co najmniej 22 rodziny (ok. 100 osób). Ponadto parafia chroniła i żywiła, poprzez komórkę „Caritasu", biedotę żydowską z getta; ksiądz proboszcz wystawiał także fałszywe metryki: „Ks. Godlewski wygłaszał niezwykle natchnione, śmiałe [i] odważne kazania – wspominał jeden z uratowanych Rudolf Hermelin, członek Rady Parafialnej przy świątyni. – Zdarzało się, żeśmy się wszyscy obawiali o los tego szlachetnego człowieka". W lipcu 1942 r., w przeddzień pierwszej akcji likwidacyjnej getta warszawskiego, Niemcy odebrali ks. Godlewskiemu i ks. Czarneckiemu prawo wstępu na teren getta. Musiał być to olbrzymi cios dla Polaków pochodzenia żydowskiego, katolików wyobcowanych z dominującego w getcie środowiska ortodoksyjnego. Poza murami getta ks. Godlewski nadal wspierał uciekinierów, m.in. nawiązując kontakt z Biurem Ewidencji Ludności. Jego pracownicy z narażeniem życia prowadzili biuro fałszywych dokumentów, wystawianych w ślad za równie prawdziwymi zaświadczeniami o przynależności do Kościoła katolickiego. Posiadały one fotografię właściciela, podpis księdza Godlewskiego oraz pieczęć parafii. (Warto dodać, że na terenie warszawskiego getta istniały jeszcze dwie parafie, Najświętszej Marii Panny na Lesznie, gdzie proboszczem był Polak pochodzenia żydowskiego – ks. Tadeusz Puder, oraz św. Augustyna przy ul. Nowolipki 54, gdzie m.in. rezydował bp Karol Niemira (1883-1965), sufragan piński).

Pomoc świadczona była przede wszystkim przez osoby indywidualne, polskie rodziny, do których – najczęściej nocą – ktoś zapukał. Według niepewnych danych, opartych na relacjach, pomoc Żydom okazywała zarówno ludność wiejska, jak i wielkomiejska (tam, gdzie Niemcy zainstalowali getto); wielu Żydów znalazło także schronienie w oddziałach partyzanckich, tak proweniencji komunistycznej, jak i w AK czy w NSZ. Spośród ziemian pomoc nieśli m.in. właściciele zorganizowani w ramach tajnej organizacji „Tarcza-Uprawa", stanowiącej kontynuację przedwojennego Związku Ziemian, organizacji scalonej z AK (m.in. rodzina Stanisławy z Kosseckich Deskurów, rodzina Jadwigi i Władysława Olizarów oraz Aleksandry i Stanisława Żarynów, moich rodziców, z podwarszawskich Szelig). Żydów ratowali zarówno ludzie o poglądach socjalistycznych, piłsudczycy, jak i narodowcy. Większość ocalałych Żydów przeżyła wojnę na terenie GG, w tym głównie w Warszawie.

Polskich bohaterów łączyła niechęć do okupanta niemieckiego i wrażliwość wypływająca z wychowania katolickiego. Bardzo często ratowanie Żydów stanowiło drobny fragment aktywności konspiracyjnej danej osoby czy też rodziny. Tak było w przypadku Romana Bluma, działacza Stronnictwa Narodowego z Krakowa, który podjął decyzję o wyrobieniu – przy pomocy komórki legalizacyjnej SN – fałszywych papierów dla Żydówki.

Niebezpieczeństwo dekonspiracji, aresztowania i wysłania do obozu koncentracyjnego oraz śmierci wiązało się często z całościowym wyborem, dokonanym przez daną osobę bądź środowisko, a nie tylko z faktem niesienia pomocy Żydom. Zdarzało się jednak, że motywy ratowania były mniej wzniosłe, a bardziej merkantylne. Zachowane relacje, w tym Komitetu, nie pozwalają na łatwą interpretację i uchwycenie cienkiej granicy znanej jedynie układającym się stronom: ratowanemu i ratującemu (dotyczy to np. przekazania przez idących do getta Żydów swego majątku znajomym Polakom). Nadal jednak osoby, które pobierały pieniądze od ratowanych Żydów (choćby na ich utrzymanie), ryzykowały życiem swoim i najbliższych. Pomagano Żydom w atmosferze zastraszenia i w ciągłej obawie o życie własne i najbliższych. Tym bardziej że niebezpieczeństwo groziło ludziom udzielającym pomocy nie tylko ze strony okupanta, ale także ze strony szmalcownika-szantażysty, który korzystał – w tym finansowo – na podporządkowaniu się prawu okupacyjnemu. Zdarzało się także, że współmieszkańcy jedynie przestrzegali sąsiada przed konsekwencjami chronienia pod wspólnym dachem Żyda, co wzmacniało poczucie zagrożenia bądź konieczność znalezienia dla „podopiecznego" nowego miejsca schronienia. Groźba dekonspiracji płynęła także ze strony samych Żydów, którzy złapani przez Niemców, po torturach, wydawali swego dotychczasowego opiekuna. Niemcy wielokrotnie powtarzali w rozporządzeniach, że za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydowi grozi kara śmierci (pierwsze rozporządzenie gubernatora Hansa Franka zostało wydane w tej sprawie 15 października 1941 r., kolejne jeszcze bardziej restrykcyjne wydano w listopadzie 1942 r.: „za pomoc udzielaną żydowi nie uważa się tylko przenocowania ich i wyżywienia, ale również przewożenie ich jakimkolwiek środkiem lokomocji, kupowanie od nich różnych towarów itp.", a nawet uchylenie się od doniesienia odpowiednim władzom o fakcie pobytu Żyda poza wyznaczonym terenem[20]). Śmierć groziła nie tylko samym Żydom, ale także Polakom, którzy dawali schronienie, przewozili z miejsca na miejsce, dawali choćby kromkę chleba lub sprzedawali jakąkolwiek żywność, a nawet nie zgłosili faktu ukrywania Żyda przez sąsiada. Tak drastyczne prawo wywoływało różne postawy, od heroicznych po haniebne – najczęściej postawę zastraszenia bądź wzrastającego zobojętnienia wobec cudzego cierpienia, które może w każdej chwili zagrażać najbliższym. W Markowej w marcu 1944 r. zginęło małżeństwo Józefa i Wiktorii Ulmów wraz z dziećmi, Stasią (niecałe 8 lat), Basią (7), Władziem (6), Franusiem (4), Antosiem (3) i Marysią (2); kobieta spodziewała się kolejnego potomka. Wraz z nimi zginęli ukrywani Żydzi – z rodziny Szallów i Goldmanów. W sumie, w ciągu kilku chwil, 24 marca 1944 r. zginęło 17 osób. Podobny los spotkał rodzinę Wincentego i Łucji Baranków z Siedliska koło Miechowa, gdzie poza małżonkami zginęła dwójka ich dzieci oraz teściowa, Kopciowa. Z kolei w Boisku koło Lipska (ziemia radomska) Niemcy spalili małżonków Zofię i Józefa Krawczyków wraz z ich 9-letnim synem Adamem za udzielenie pomocy rannemu Żydowi. Do masowej zbrodni doszło w Ciepielowie i w okolicach, gdzie w grudniu 1942 r. w sumie zginęło z rąk niemieckich ponad 20 osób za ratowanie Żydów, w tym rodzina Kowalskich, Adam i Bronisława oraz ich dzieci – Janina (16 lat), Zofia (12), Stefan (6), Henryk (4) oraz Tadeusz (1). Okazywanie najprostszej pomocy, udostępnienie posłania w stodole, pośrednictwo w zdobywaniu fałszywych dokumentów, ufarbowanie włosów Żydówce – stawało się w tych warunkach czynem heroicznym, wyjątkowym. Trudno dokładnie obliczyć, ilu Polaków zostało zamordowanych bądź w inny sposób represjonowanych przez Niemców za ratowanie Żydów. Według nadal weryfikowanych danych, za ratowanie Żydów zginęło od 700 do 900 Polaków. Podaje się też liczbę ok. 2500 Polaków zamordowanych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom[21]. Tylko niektóre ofiary znamy z imienia i nazwiska. Wiemy, że np. na Kielecczyźnie w latach 1942-1944 zastrzelono lub spalono żywcem około 200 chłopów[22]. Sytuacja Żydów i Polaków pod okupacją niemiecką była nieporównywalna z innymi rejonami Europy (np. z Holandią czy Danią, gdzie karą za ratowanie był mandat lub w najgorszym razie zesłanie do obozu). Fakt ten rodzi ważne pytanie badawcze dotyczące definicji pojęcia „pomoc".

FOT. ARCH. IPN

Zofia Kossak-Szczucka

Dlaczego do dziś tak mało wiemy o tych polskich bohaterach? Dlaczego nie wystawiamy im – tak licznym, biorąc pod uwagę ekstremalne warunki – pomników, tablic upamiętniających ich heroiczną postawę? Relacje polsko-żydowskie były obarczone po II wojnie światowej doświadczeniem nie tylko Holocaustu, ale także powojenną współpracą niektórych Żydów z Sowietami i rodzimymi komunistami, podziemną walką o niepodległość Polski, a także patologiami dotykającymi społeczeństwo polskie, a charakterystycznymi dla okresów powojennych (w tym grabież mienia pożydowskiego i obawy związane z ewentualną koniecznością jego zwrotu).

O ile w okresie zaborów oraz w II RP akces Żydów do polskości był wynikiem dobrowolnego i świadomego przyjęcia tradycji narodowej, w tym często konwersji na katolicyzm, o tyle po 1945 r. utrata tożsamości żydowskiej wiązała się przede wszystkim z przyjęciem ideologii komunistycznej, a zatem katalogu wartości antypolskich. Nadreprezentacja Żydów w aparacie narzuconej Polakom władzy, w tym w MBP, w cenzurze czy w propagandzie, a także prokomunistyczny głos oficjalny mniejszości żydowskiej (Centralny Komitet Żydów w Polsce) wpisywały się w stereotyp „żydokomuny". Stąd m.in. w prasie podziemia niepodległościowego znajdziemy artykuły o treściach antyżydowskich, co jednak nie skutkowało – wbrew propagandzie komunistycznej – nawoływaniem przez podziemie do mordów na tle rasowym; sądy podziemia niepodległościowego wydawały wyroki za współpracę (kolaborację) z reżymem bez względu na pochodzenie etniczne i wyznanie skazanego[23]. Z kolei do powszechnej świadomości nie docierały informacje o rzeczywistej solidarności i odwadze Żydów, którzy potwierdzali fakt niesienia im pomocy w czasie wojny przez działaczy podziemia niepodległościowego aresztowanych przez UB.

Polacy ratujący Żydów w czasie okupacji, ze względu na swą postawę niepodległościową, po 1945 r. bardzo często stawali się obiektem represji ze strony aparatu bezpieczeństwa. Także po 1956 r. nie było klimatu politycznego, by publicznie dopominać się sprawiedliwej oceny postaw Polaków w okresie II wojny światowej. Dodatkowym problemem, widocznym w niektórych relacjach Komitetu, było przykre doświadczenie niewdzięczności, które dotknęło rodziny polskie ze strony uratowanych (nie mniej jest przykładów budujących). Nie było także uczciwego i wiarygodnego miejsca, poza Kościołem katolickim, do którego Polacy chcieliby zgłaszać się z własnymi relacjami i pretensjami dotyczącymi niesprawiedliwej oceny polskich zachowań w czasie wojny. A w końcu, jak pisała w jednej z relacji Jadwiga Korusewicz: „W moim domu, po wojnie, nie wspomniało się, że moi rodzice ukrywali Żydów – to przecież normalne"[24].

Nie brakowało za to klimatu i okazji do manipulowania skrytymi emocjami. Szczególnie w 1968 r., gdy część aparatu partyjnego podjęła kampanię antyżydowską. Jej celem było głównie przejęcie intratnych stanowisk w PZPR i administracji państwowej, a środkiem odwołanie się do resentymentów z pierwszych lat powojennych. Na Zachodzie z kolei powstawały prace historyczne i wspomnienia oparte głównie na relacjach komunistycznych, w tym żydowskich, które podtrzymywały stereotyp Polaka-antysemity, a polskie ugrupowania niepodległościowe (WiN, NSZ i inne) pomawiano o sympatie faszystowskie. Skutkiem tych manipulacji – powtarzanych następnie, być może w dobrej wierze, przez publicystów i historyków zachodnich, a następnie producentów filmowych – było podtrzymywanie w światowej opinii publicznej wizerunku Polaka, współodpowiedzialnego za Holokaust. Skutki tych manipulacji są widoczne do dziś, m.in. w zamieszczonych w tym zbiorze relacjach, których autorzy ujawniali Komitetowi swój negatywny stosunek do Żydów, jako do narodu „niewdzięczników". „Jestem starym i, jak sądzę, wypróbowanym przyjacielem Izraela – pisał w 1986 r. w liście do redakcji paryskiej »Kultury«, o. Innocenty Bocheński, dominikanin i profesor Uniwersytetu we Fryburgu (Szwajcaria). – Z tym większym rozgoryczeniem stwierdzam istnienie na światową skalę zakrojonej nagonki na Polskę i Polaków, nagonki, którą prowadzą pewni, niestety bodaj liczni, Żydzi. (…) Ta nagonka osłabia znacznie sympatie, jakie Polacy mają jeszcze w innych krajach i ułatwia przez to ich dalsze ciemiężenie przez Moskali. Prowadzona w okresie, w którym naród polski jest praktycznie obezwładniony, »leży na ziemi«, zasługuje na to, aby ją uważać za wyraz szczególnej podłości. Chcę dać wyraz mojemu rozgoryczeniu". W odróżnieniu od o. Bocheńskiego, Polacy żyjący w tym czasie w kraju – w tym ratujący Żydów w czasie wojny – nie mogli mieć nawet takiej satysfakcji. W kraju i na emigracji jedynie w warunkach niszowych dojrzewały ważne dziś i znane pozycje książkowe, takie jak wspomniana praca Zofii Lewinówny i Władysława Bartoszewskiego oraz książka Teresy Prekerowej „Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945" (1982) czy też badania indywidualne prokuratora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce Wacława Bielawskiego oraz emigracyjnego badacza amatora Wacława Zajączkowskiego. Do świadomości ogółu nie docierały także starania Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH), zmierzające do uhonorowania przez Yad Vashem polskich „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata". Niechęć Polaków do upublicznienia swych wojennych przeżyć mogła zatem ustąpić dopiero w warunkach wolnej i niepodległej Polski, po 1989 r.

FOT. ARCH. IPN

Irena Sendlerowa

Od 2006 r. z inicjatywy Instytutu Studiów Strategicznych w Krakowie, przy wsparciu historyków IPN oraz archiwistów Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, realizowany jest projekt „Index", który ma na celu stworzenie imiennej listy Polaków represjonowanych przez Niemców za udzielanie pomocy Żydom w czasie okupacji. Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął w 2007 r. edycję serii wydawniczej „Kto ratuje jedno życie"[25]. We wrześniu 2008 r. ruszyła w mediach akcja społeczno-edukacyjna „Życie za Życie" prowadzona przez Narodowe Centrum Kultury oraz IPN, przy wsparciu Macieja Pawlickiego („Picaresque")[26]. Celem akcji jest m.in. doprowadzenie do budowy pomnika ku czci Polaków ratujących Żydów na placu Grzybowskim w stolicy. Inicjatywy powyższe dopiero za kilka lat przyniosą konkretne efekty. Już dziś jednak należy zdać sobie sprawę, że to my, Polacy, powinniśmy głośno mówić o naszych przodkach, bohaterach II wojny światowej i stawiać im pomniki. Dokończenie na s. VI